

W chwili, w której umiera w nas dziecko, zaczyna się starość.
- **François Mauriac**

Rozdział 8:

SZACUNEK DLA STARSZYCH

Bartosz „Bartosh” Majorczyk

Gęsta, poranna mgła rzedniała, odsłaniając piaszczysty brzeg. Uważny obserwator dostrzegłby ślady dwójki ludzi, skrytych jeszcze przez mleczy opar. Ten sam obserwator, gdyby zechciał poczekać jeszcze chwilę, ujrzał by wkrótce dwie ludzkie sylwetki, z których jedna nieforemna, pokracznie kołysząc się na boki, podtrzymywała by drugą, zgarbioną i podpierającą się na podróznym kosturze.

&&&

Wójt Oberst wspomina:

Wygnaliśmy ją z wioski. Razem z nią takiego zdeformowanego idiota, Bożydara, który od kilku lat nie odstępował jej na krok. Raszpula była stara i zniedołężniała. Nie mogła już pracować w polu ani przy zwierzętach. Mieliśmy wówczas problemy, bo zboże zaatakował nam jakiś grzyb. W kłosie bywało że połowa ziaren była zarażona, a druga połowa zdrowa. Trzeba było wszystko ręcznie oddzielać. Mnóstwo pracy. Wiadomo było że jedzenia nie starczy. Tutaj, na Nowym Wolinie, kto nie pracuje, ten nie je.

&&&

— *Chodź Bożus, odpoczniemy trochę. Ile tak można lazić po tym piachu.*

Staruszka odgarnęła z czoła lepkie pasma siwych włosów i siadła ciężko na wyrzuconym przez fale pniu. Jej towarzysz zakołysał się niezdecydowanie, po czym przysiadł ciężko obok, jednym pulchnym ramieniem otaczając szczupłą nogę kobiety. Z jego ust na piasek spadło kilka kropel śliny. Chłopak tępo wpatrywał się w piasek przed sobą, od czasu do czasu uśmiechając się głupkowato. Na jego twarzy próżno było szukać oznak intelektualnego wysiłku. Kobieta mechanicznie zmierzwiła mu skołtunione włosy, po czym wyciągnęła z kieszeni podniszczonej kurtki przeciwdeszczowej foliową torebkę z sucharami. Oszczędnie wydzielając dwie porcje mamrotała do siebie pod nosem. W końcu, gdy wypowiedane półgębkiem przekleństwa nie dały ukojenia, wybuchła gniewem z pełną mocą, wygrażając kościstą pięścią niebu.

— *Niech ich najgorsza zaraza pochłonie! Tak mnie potraktować! Mnie! Zero szacunku dla wieku i siwych włosów! Za lata ciężkiej pracy, za tą całą harówkę w polu, tak mi podziękowano! Że skoro jestem stara i nie mogę pracować jak dawniej, to powinnam się wynieść?! Gnidy!*

Chłopak widząc swoją towarzyszkę zagniewaną pisnął przeciągle i jeszcze mocniej objął jej nogę, wydając z siebie odgłosy przypominające chrumkanie świni.

—Widzisz, Bożuś, jak nas psie syny urządziły. Wygnali mnie, a przy okazji pozbyli się z wioski ciebie. W tym akurat przypadku słusznie, bo jesteś półgłówką i nie ma z ciebie żadnego pożytku. I teraz nie dość że muszę się tulać po bezdrożach, to jeszcze ty łazisz za mną. Jedzenie nam się kończy, a mnie krew zalewa i zaraz zejść z tego świata ze zgryzoty. Niech ich wszyscy bogowie przeklną i ześlą trąd i skażenie!

Raspula z wściekłością splunęła trzy razy.

— A jeśli już jesteśmy przy bogach, to Karaczanowa, matka twoja, to się zapewne smaży w piekle. Nie dość że żarła bez przerwy skażone żarcie, bo tańsze, to jeszcze dawała na lewo i prawo byle komu, i pewnie trafiła na gagatka, co to gołym zadem na reaktorze siedział. No nic... O zmarłych lepiej źle nie mówić. Mierzi mnie tylko że jak jej się matolek urodził to na złość bogom Bożydar mu dała. No masz, jedz. No puść nogę i jedz, mówię. Przecież cię nie zostawię.

Przez pewien czas słyhać było tylko szum fal. Mgła ustąpiła całkowicie, odsłaniając linię brzegową i brudnoszare, mętne wody, rytmicznie zalewające plażę. Staruszka zazdrościła chłopcu jego mocnych zębów, które w kilku kęsach rozprawiły się z twardym jak kamień sucharem. Po kwadransie milczącej konsumpcji, gdy przełykała ostatni kęs, poczuła nagle nieprawdopodobny smród.

— Bożuś, na miłość bogów! Znowu sfajdałeś się w gacie? Mógłbyś darować sobie chociaż w czasie posiłków.

— Głubrub! Blaaarub? — Chłopiec przekrzywił głowę i rozdziawił usta.

Staruszka poczuła na twarzy że wiatr znów zmienia swój kierunek. W tym momencie ponownie do jej nozdrzy doleciał paskudny fetor. Potrzebowała chwili, aby uświadomić sobie, że zna ten zapach. Była to woń gnicia i rozkładu. Fetor śmierci. Ponaglany chłopak podniósł się z piasku i teraz kręcił się niepewnie wokół własnej osi. Kobieta mocniej wsparła się na wysłużonym kosturze, lecz zawahała się przy wyborze kierunku. Chwilę biła się z własnymi myślami, po czym zdecydowanie ruszyła przed siebie.

&&&

Znaleźli go w małej zatoczce, kilkanaście metrów od miejsca, w którym odpoczywali. Leżał między dużymi kamieniami, napuchnięty od wody. Piasek i głązy pokryte były krwią i wnętrznościami, rozwleczonymi przez ptactwo. Gdy razem odwracali go, mazista tkanka i kawałki munduru zostawały im w rękach. Raszpula cudem tylko nie zwróciła posiłku, dusząc się w oparach rozkładu. Bożydarowi najwyraźniej smród nie przeszkadzał. Mężczyzna nie miał właściwie twarzy. Pocisk wszedł tyłem, przez potylicę a z przodu wyrwał pół głowy. Nie to jednak przykuło uwagę kobiety. Spod trupa wyciągnęła zabłocony karabinek. W ładownicach na kamizelce taktycznej wciąż tkwiły magazynki pełne drogocennych naboí. Kobieta krótkim nożykiem przecięła brezentowy pasek, uwalniając znalezisko. Przepłukała je kilkukrotnie, pozbywając się błota i wnętrzności. Krótka lufa, charakterystycznie wygięty magazynek, ślady świadczące o tym, że broń używana była od bardzo dawna. Bożydar kręcił się obok, z głupkowatym wyrazem twarzy przypatrując się trzymanym w dłoniach zapasowym magazynkom. Staruszcze przestał przeszkadzać smród. Intuicja ją nie zawiodła i teraz miała w ręku coś, za co z pewnością uda im się przez pewien czas dostаточно pożyć. Bogini Fortuna łaskawie patrzy na starych ludzi.

Po raz pierwszy od wielu tygodni na pomarszczonej twarzy kobiety zagościł uśmiech.

&&&

Wójt Oberst wspomina:
*Znaleźli jednego trupa, co to ich po tej bitwie o tamę Gdańską pełno było w wodzie.
Mój pech a ich szczęście, że trafili na niezłe cudeńko. Krótki automat z dawnych czasów. Konstrukcja nie do zdarcia. Niech przeklęty będzie ten dzień...*

&&&

Siedzieli przy ognisku, z lubością wyciągając przemoczone nogi w kierunku zbawczego ciepła. Pokryte wątrobowymi plamami dłonie Raszpuli ponownie spoczęły na broni. Z uporem próbowała zgłębić zasadę działania znaleziska. Bezskutecznie. Strażnicy w wiosce mieli prymitywne samopały na czarny proch. Tam trzeba było tylko pociągnąć za cyngiel i broń strzelała. Tutaj nie wiedzieć czemu po naciśnięciu spustu nic się nie działo. Kobieta z pewną obawą pomyślała że broń jest zepsuta, co z pewnością wpłynie na jej wartość. Bożydar siedział tuż przy niej, trzymając w obu dłoniach, niczym strzelbę, znaleziony gdzieś patyk.

Chichocząc wydawał z siebie odgłosy strzałów. Jeszcze we wsi uwielbiał kręcić się koło strażników, udając z poważną miną że jest jednym z nich.

— Widzisz, Bożuś. Bogowie mają nas w swojej opiece. Nie pozwolili nam zmarnieć do szczętu. Okazali łaskę. Dojdziemy teraz do jakiejś osady, gdzie wymienimy spluwę i naboje na kwaterę i jedzenie. Dużo jedzenia. Potem się zobaczy co dalej.

Na gałęzi rozłożystego dębu przysiadł duży i tłusty kruk, który rozwrzeszczał się przez chwilę swoją chropowatą, ptasią mową, nim zajął się czyszczeniem piór.

— Ach, gdyby to ustrojstwo działało i był tu z nami jakiś człowiek o młodych oczach i pewnej ręce. Ustrzelił by tego czarnego gada i upiekli byśmy go sobie nad ogniem. Co tam Bożuś tak się patrzysz? A masz, pobaw się. I tak jest zepsute.

Chłopiec rozdziawił gębę w parodii uśmiechu. Z nosa zwisał mu długi glut. Od chwili gdy automat spoczął w jego dłoniach do momentu oddania strzału minęły sekundy. Niezgrabne dłonie o krótkich, tłustych paluchach sprawnie przełączyły bezpiecznik. Krótki ruch i trzask puszczonego suwadła przy wprowadzaniu naboju do komory. Płynny obrót w stronę drzewa. Raszpuła przerażona hukiem i ogłuszona bliskością wystrzału padła na plecy. Gdy się podniosła, ptak siedział jeszcze na gałęzi, a w miejscu odstrzelonej główki trysnęła fontanna krwi. Chłopiec zerwał się na nogi i potrząsając dymiącym karabinkiem odtańczył niezgrabnie radosnego oberka wokół ogniska.

Jakiś czas później okolica wypełniła się zapachem pieczonego na ogniu ptaka.

&&&

— A o tam, Bożuś, tamten duży głaz, na wzniesieniu.

Huk wystrzału. Fragmenty skały oderwały się od wskazanego celu. Raszpuła klasnęła w dłonie z uciechy.

— A teraz to małe drzewko, tam przy bagnisku!

Huk wystrzału.

— Ha! Tym razem pudło! Widzisz! Stoi dalej.

Zerwał się wietrzyk. Rozkołysane drzewko przez chwilę opierało się masie powietrza, by po chwili złamać się w pół.

Kolejna porcja chrustu wylądowała w ognisku. Ogryzione do czysta ptasie kości wały się wokół.

- Wiesz co, Bożuś. Zmiana planów. Wracamy do wioski...

&&&

Wójt Oberst wspomina:

Wróciła po trzech dniach, wlokąc ze sobą matołka. Jeden ze strażników kazał jej wracać, a gdy go zignorowała, podszedł do niej i chciał zdzielić ją pięścią w twarz. Jego uniesiona dłoń podobno eksplodowała, rozerwana pociskiem. Bożydar nawet nie zmienił głupkowatego wyrazu twarzy, gdy złożył się do strzału. Jak nadbiegłem stali tam nadal. Czekali na mnie. Tego dnia straciłem trzech ludzi, którzy nierozważnie próbowali interweniować. Matoł nie chybiał. A wystarczyło że Raszpula wskazała kogoś palcem. Swój rewolwer zostawiłem w chacie, zresztą bałem się tak bardzo, że pewnie nie dałbym rady strzelić. Ci, co mieli samopaty leżeli w kałużach krwi. Czekałem tylko aż starucha wskaże na mnie, i kulka przewierci mi głowę.

&&&

— Powinniście się wstydzić! Bezwartościowa hołota! Zero szacunku dla samych siebie. Od lat tworzyliśmy wspólnotę. Przeżyliśmy razem wiele ciężkich momentów i jakoś wioska dalej stoi jak stała. Ani bandyci, ani zaraza, nic nie było w stanie nas pokonać. Aż kochanemu naszemu wójtowi przyszło na myśl, że trzeba pozbyć się staruszki, która nie może unieść motyki. Czy nie rozumiecie, że dzisiaj ja, a jutro któreś z was? Przecież nie młodniejecie z każdym dniem. Przyjdzie czas że i szanowny pan wójt zgłupieje do reszty i nie będzie w stanie nawet do wychodka trafić, nie mówiąc o zarządzaniu wsią. I co wtedy? Trzeba go będzie kopnąć w zad, bo będzie bezwartościowy. Do normalnej roboty nie nadawał się przecież już od dawna. Wy bando ignorantów! Niech was diabli!

Wójt stał obok, mnąc w rękach czapkę ze spuszczoną głową. Zebrani na placu mieszkańcy wyglądali niewiele lepiej. Tylko Bożydar cieszył się jak dziecko. Przed chwilą sfajdał się w gacie.

&&&

Wójt Oberst wspomina:

Zabrała konia, wóz i sporą część naszych zapasów. Nikt nie śmiał się sprzeciwić. Ci ze strażników, którzy pozostali przy życiu, roztropnie odłożyli samopały. Odjechała na południe, na odchodnym racząc nas kolejną dawką przekleństw. Najgorsze jest to że musiałem uprać matołkowi spodnie. Nie chcę o tym mówić dalej. Od tej pory zrezygnowałem z wypędzania tych, co to się do pracy nie nadają. Niech już sobie siedzą i nie przeszkadzają. A tak by się porozłazili po okolicy z pretensjami i cholera wie, co który by znalazł.

Po tej bitwie od groma trupów pływało...